

**Część pierwsza**

Gwiazdy wokół twojej głowy — pod twoimi nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzesz, jest twoim — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twoim — chwale twojej niby nic nie zrówna. —

\*

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. — Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknoscią. — Biada ci — biada! — Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

—

\*

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz? Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? — Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udąć Anioła chwilą, nim zagrzeżniesz w błoto, nim jak płaz pójdiesz czołgać i zadusić się mułem? — Tobie i niewieście jeden jest początek

—

\*

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. — Ostatniego nędzarza jęk policzon5 między tony harf niebieskich. — Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana. —

\*

Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko Piękności i Zbawienia. — Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach, mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie — bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twej chwały. —

\*

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jak Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj”. — Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. — A kto cię nie dochowa, kto zdradzi za wcześnie i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie. — Temu i niewieście jeden jest początek.

[...]

KSIĄDZ

*ślub daje*

Pamiętajcie na to. —

*Wstaje para — Mąż ściska ręką żony i oddaje ją krewnemu — wszyscy wychodzą — on sam zostaje w kościele.*

[MAŻ]

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem — przekleństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę. —

\*

*Pokój sypialny — lampa nocna stoi na stole i blisko oświeca Męża śpiącego obok Żony. — /*

MAŻ

*przez sen*

Skądże przybywasz, nie widziana, nie słyszana od dawna — jak woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe — pokój świątobliwy na skroniach twoich — wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie.

*przebudza się*

Gdzież jestem! — ha, przy żonie — to moja żona. —

*wpatruje się w Żonę.*

Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem moim, a otóż po długiej przerwie wróciło ono i różnym jest od ciebie. — Ty dobra i miła, ale tamta... Boże — co widzę — na jawie —

DZIEWICA

Zdradziłeś mnie.

*znika*

MAŻ

Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy mojej...

[...]

\*

*Ogród przy świetle księżycy — za parkanem kościół. — /*

MAŻ

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałym, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce — świat cały jakoś zasnął wokół mnie na podobieństwo moje — jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce. —

[...]

MAŻ

Czuję, że powinienem cię kochać. —

ŻONA

Dobiłeś mnie tym jednym: „powiniennem”. — Ach! lepiej wstań i powiedz — „nie Kocham” — przynajmniej już będę wiedziała wszystko — wszystko. —

*zrywa się i bierze dziecko z kolebki*

Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę — dziecko moje Kochaj — dziecko moje, Henryku. —

*przykłęka*

[...]

*Wchodzi Dziewica.*

[DZIEWICA]

O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz — chodź za mną. —

[...]

ŻONA

Najświętsza Panno, ratuj mnie! — to widmo blade, jak umarły — oczy zgasłe i głos jak skrzypienie woza, na którym trup leży. —

[...]

MAŻ

Światło leje się naokoło ciebie — głos twój raz jeszcze — niechaj zaginę potem. —

DZIEWICA

Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. — Jej życie znikome — jej miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschniętych — ale ja nie przeminę. —

[...]

MAŻ

O luba! rzucam dom i idę za tobą. —

*wychodzi*

\*

*Chrzest — Goście — Ojciec Beniamin — Ojciec Chrzestny — Matka Chrzestna — mamka z dzieckiem — na sofie na boku siedzi Żona — w głębi służący.*

[...]

ŻONA

*kładąc dłonie na głowie dziecięcia /*

Gdzie ojciec twój, Orcio? —

[...]

ŻONA

Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecko moje. — Bądź poetą, aby cię ojciec Kochał, nie odrzucił kiedyś. —

[...]

ŻONA

Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą. —

*mdleje — wynoszą ją sługi [...]*

\*

*Góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury — burza. — /*

MAŻ

Gdzie mi się podziała — nagle rozplynęły się wonie poranku, pogoda się zaćmiła — stoję na tym szczycie, otchłań pode mną i wiatry huczą przeraźliwie. —

## GŁOS DZIEWICY

*w oddaleniu*

Do mnie, mój luby.

[...]

MAŻ

Cóż się dzieje z tobą — kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię, a jak tylko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. —

[...]

MAŻ

Cóż się dzieje z tobą — kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię, a jak tylko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. —

[...]

## ANIOŁ STRÓŻ

*ponad morzem*

Pokój wam, bałwany, uciszcie się. —

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta. —

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. —

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. —

[...]

\*

MAŻ

Słuchaj, Mario, może ty udajesz, skryłaś się gdzie, żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię — Mario — Marysiu —

Nie — nikt nie odpowiada. — Janie — Katarzyno! — Ten dom cały ogłuchł — oniemiał. —

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rzędu potępionych już na tym świecie. — Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. — Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? — Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? — Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją — czoło, na którym zawsze myśl spokojna, witająca — uprzejma — przezierała — pochylone trzyma — a myśl dobrą swoją posłała w nieznanne obszary, może za mną, i błąka się biedna, i płacze. —

## GŁOS SKĄDSIŚ

Dramat układasz. —

\*

*Dom obłąkanych, w górzystej okolicy. — Ogród wokół. — /*

[...]

MAŻ

Czy mnie poznajesz, Mario? —

[...]

ŻONA

Od kiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie — „Panie Boże” mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi, i pokutowałam, „spuść na mnie ducha poezji” i trzeciego dnia z rana stałam się poetą. —

[...]

ŻONA

On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał

*bierze go za rękę*

Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę — człowiek każdy, robak każdy krzyczy — „Ja Bogiem” — i co chwila jeden po drugim konają — gasną komety i słońca. — Chrystus nas już nie zbawi — krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej — aż tuman wielki powstał z jego odłamków — Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, Jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd — ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały. —

[...]

MAŻ

Ale jej nic nie będzie!

*Wchodzi Doktor i zbliża się do kanapy.*

DOKTOR

Już jej nic nie ma — umarła. —

**CZĘŚĆ TRZECIA**

Do pieśni — do pieśni.

Kto ją zacznie, kto jej dokończy? — Dajcie mi przeszłość, zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry. — Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam. — Ale to nie to — tego już nigdy nie będzie. —

\*

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz — łatwiej byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstydzcie się, wstydzcie wszyscy, mali i wielcy, — a mimo was, mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślisko — bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam. —

[...]

*Namiot — porozrzucone butelki, kielichy.*

PANKRACY

Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdym słowem moim krzychało — Vivat — czy choć jeden zrozumiał myśli moje? — pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? — Ach! *servile imitatorum pecus.* —

*Wchodzi Leonard i Przechrzta.*

Czy znasz hrabiego Henryka?

[...]

Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. —

[...]

PANKRACY

[...] Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? —

LEONARD

Pogardzam zanadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią — upadające rasy energii nie mają — mieć nie powinny, nie mogą. —

PANKRACY

On jednak zbiera swoich włościń i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD

Kto nam zdoła się oprzeć — przecie w nas wcieliła się Idea wieku naszego. —

PANKRACY

Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnąć na naszą stronę. —

LEONARD

Zabity arystokrata. —

PANKRACY

Ale poeta zarazem. — Teraz zostaw mnie samym. —

[...]

MAŻ

Któż jest ten młody człowiek, na gruzach przybytku stojący? — Trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny twarz jego płonie, głos jego brzmi szaleństwem. —

PRZECHRZTA

To Leonard, prorok natchnięty Wolności — naokoło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki.

—

MAŻ

Ha! wasza arystokracja — pokaż mi tego, który cię przysłał. —

PRZECHRZTA

Nie widzę go tutaj. —

LEONARD

Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną spośród córek Wolności, oblubienicę moją. —

GŁOS DZIEWICY

Wyrrywam się do ciebie, mój kochanku. —

[...]

\*

*Komnata podłużna — obrazy dam i rycerzy porozwieszane po ścianach — w głębi filar z tarczą herbowną — Mąż siedzi przy stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar — naprzeciwko drugi stolik, srebrne konwie i puchary.*

PANKRACY

Jeśli się nie myślę, te godła czerwone i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. — Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.

*pije*

MAŻ

Za pomocą Bożą, wkrótce tysiące ich ujrzysz. —

PANKRACY

*puchar od ust odejmując*

Otóż mi stara szlachta — zawsze pewna swego — dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża, bez żołnierzy. — Odgrążająca się jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki cmentarza — wierząca lub udająca, że wierzy w Boga — bo w siebie trudno wierzyć. — Ale pokażcie mi pioruny, na waszą obronę zesłane, i pułki aniołów, spuszczone z niebios. —

*pije*

MAŻ

*Śmieję się z własnych słów. — Ateizm to stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. —*

PANKRACY

Śmieję się z własnych słów. — Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. — Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się, i bydlęcym przyzwyczajeniem — oto wiara moja — a Bóg mój na dzisiaj — to myśl moja — to potęga moja — która chleb i cześć im rozda na wieki. —

*pije i rzuca kubek*

MAŻ

Ja położyłem siłę moją w Bogu, który Ojcom moim panowanie nadał. —

[...]

PANKRACY

Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę — zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. — O! Znam ciebie, przenikam ciebie — pełny życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo „ojczyzna” i tam dalej — ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. —

MAŻ

Tobie zaś i twoim cóż inszego?

PANKRACY

Zwycięstwo i życie. — Jedno tylko prawo uznaję i przed nim kark schylam — tym prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi — ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta: „Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym”. —

Ale — ja pragnę cię wyratować — ciebie jednego. —

MAŻ

Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. — Ja także znam świat twój i ciebie — patrzyłem wśród cieniów nocy na

pląsy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry — widziałem wszystkie stare zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich koniec ten sam co przed tysiącami lat — rozpusta, złoto i krew. — A ciebie tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz nimi — kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. —

Nie dręcz mnie więcej. —

*siada pod herbem swoim*

PANKRACY

Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygod — ale przyjdą czasy —

*wstaje, idzie ku Mężowi i opiera się na herbowym filarze /*

Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: „Jestem” — a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: „Jestem”. —

MAŻ

Cóż dalej? —

PANKRACY

Z pokolenia, które piastuje w sile woli mojej, narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. — Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warszatem bogactw i przemysłu. —

MAŻ

Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. —

PANKRACY

Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. —

Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie — Bóg, pracą i męką czasów odarty z zasłon — zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy — Bóg ludzkości objawił się im.

MAŻ

A nam przed wiekami — ludzkość przezeń już zbawiona. —

[...]

MAŻ

Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy — bo kaźden z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem. —

*wyciąga rękę ku obrazom*

Spojrzyj na te postacie — myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami — a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje. — Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? — Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej — dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: „Chwała ojcom naszym!” —

PANKRACY

Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie — w rzeczy samej jest na co patrzeć.

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. — Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem — „kanclerz” — sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki — stąd wsie twoje, dochody, potęga. — [...] Głupstwo i niedola kraju całego — oto rozum i moc wasza. — Ale dzień sądu bliski i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej chwale waszej. —

MAŻ

Mylisz się, mieszczański synu. — Ani ty, ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. — Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale — a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. —

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancierzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. — A teraz czas już tobie wyniść z domu mego. — Gościu, wolno puszczać ciebie. —

PANKRACY

Dwa orły z nas — ale gniazdo twoje strzaskane piorunem. —

*bierze płaszcz i czapkę wolności /*

Przechodząc próg ten, rzucam nań przekleństwo, należne starości. — I ciebie, i syna twego poświęcam zniszczeniu. —

**CZEŚĆ CZWARTA**

[...]

MAŻ

Kiedyście mnie wezwali, przysiągłem zginąć na tych murach — dotrzymam i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. —

Ha! chce się wam żyć jeszcze! —

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali! —

*do Hrabiego*

A ty czemu uciskałeś poddanych? —

*do drugiego*

A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? —

*do innego*

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. —

*do jednej z kobiet*

Dlaczegożże dzieci nie wychowała sobie na obróćców — na rycerzy? — Teraz by ci się zdały na coś. — Aleś kochała

Żydów, adwokatów — proś ich o życie teraz. —

*staje i wyciąga ramiona*

Czego się tak śpieszycie do hańby — co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? — Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam gdzie kule i bagnety — nie tam gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze. —

[...]

\*

*Okopy Świętej Trójcy. — Trupy naokoło — działa potrzaskane — broń leżąca na ziemi.*

[...]

MAŻ

*rzucając płaszcz*

Niepotrzebnyś mi dłużej — wyginęli moi, a tamci kłęcząc wyciągają ramiona ku zwycięzcom i belkocą o miłosierdzie!

—

*spoziera naokoło*

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę — jeszcze czas — odpocznijmy chwilę. — Ha! już się wdarli na wieżę północną — ludzie nowi się wdarli na wieżę północną — i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. — Jestem tu — jestem

— ale wy mnie sędzić nie będziecie. — Ja się już wybrałem w drogę — ja stąпам ku sądowi Boga. —

*staje na odlamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią /*

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jej Bóg, jak słońce, co się wiecznie pali — wiecznie jaśnieje — a nic nie oświeca. —

*krokiem dalej się posuwa*

Biegną, zobaczyli mnie — Jezus, Maryja! — Poezjo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki! — Ramiona, idźcie i przerzynajcie te wały!

*skacze w przepaść*

[...]

PANKRACY

Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatnim westchnieniem. —

Patrz na te obszary — na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją — trza zaludnić te puszcze —

przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. — Inaczej dzieło zniszczenia odkupionym nie jest. —

LEONARD

Bóg Wolności sił nam podda. —

PANKRACY

Co mówisz o Bogu — ślisko tu od krwi ludzkiej. — Czyjaż to krew? — Za nami dziedzińce zamkowe — sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci. —

LEONARD

Chyba to ciało przebite. —

PANKRACY

Ciało jego powiernika — ciało martwe — ale tu duch czyjś panuje — a ta czapka — ten sam herb na niej — dalej, patrz, kamień wystający nad przepaścią — na tym miejscu serce jego pękło. —

LEONARD

Bledniesz, mistrzu. —

PANKRACY

Czy widzisz tam wysoko — wysoko? —

LEONARD

Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca. —

PANKRACY

Znak straszny pali się na niej. —

LEONARD

Chyba cię myli wzrok. —

PANKRACY

Milion ludu słuchało mnie przed chwilą — gdzie jest lud mój? —  
[...]

LEONARD

Kto? —

PANKRACY

Jak słup śnieżnej jasności, stoi ponad przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli mściciel. — Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

LEONARD

Co się z tobą dzieje? co tobie jest? —

PANKRACY

Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw. —

LEONARD

Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy — czy słyszysz mnie? —

PANKRACY

Położ mi dłonie na oczach — zadław mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch. —

LEONARD

Czy dobrze tak? —

PANKRACY

Nędzne ręce twe — jak u ducha bez kości i mięsa — przejrzyste jak woda — przejrzyste jak szkło — przejrzyste jak powietrze. — Widzę wciąż! —

LEONARD

Oprzyj się na mnie. —

PANKRACY

Daj mi choć odrobinę ciemności! — [...]  
*Galilae, vicisti!*

*stacza się w objęcia Leonarda i kona*